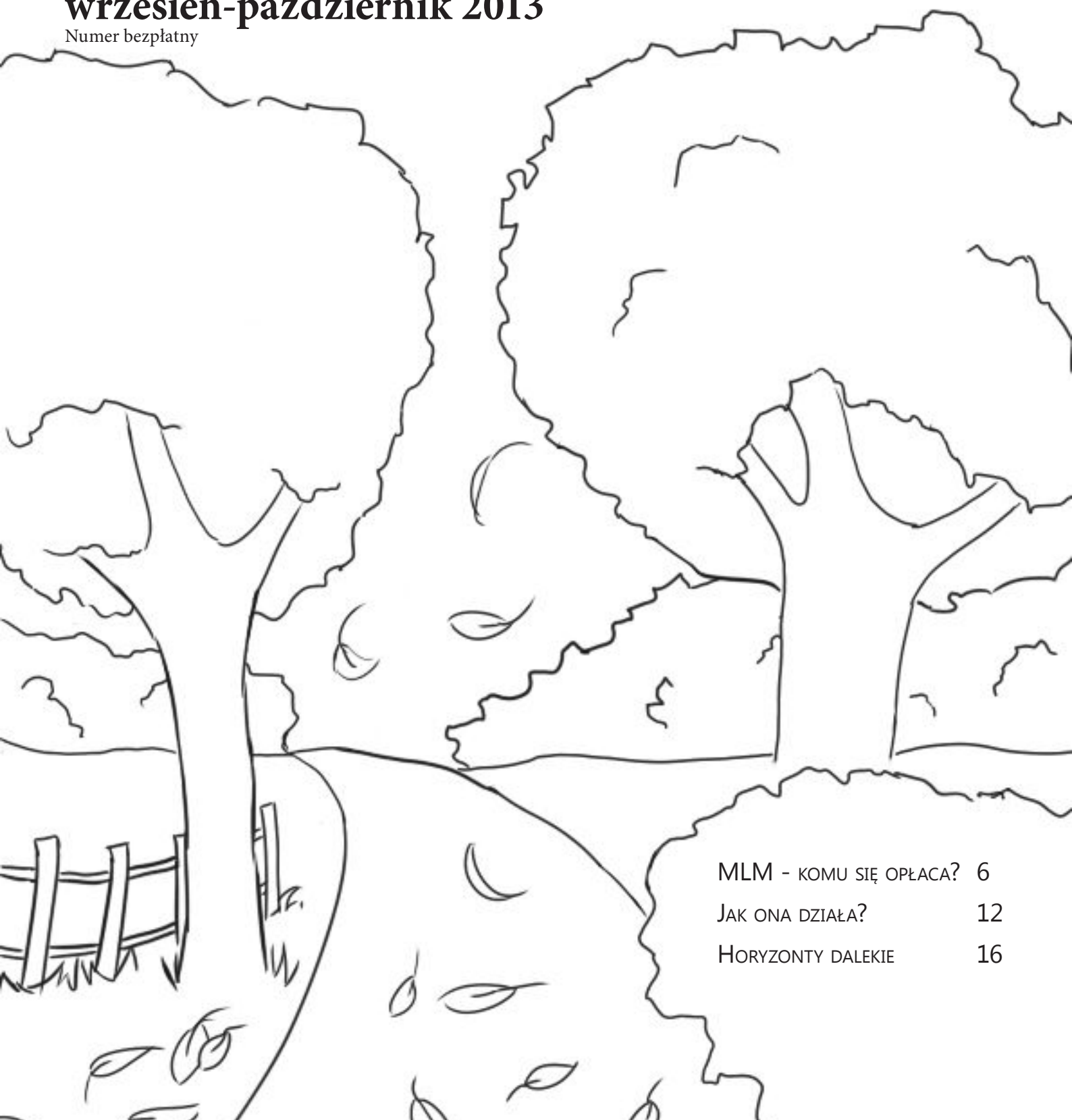


staszic

kurier

wrzesień-październik 2013

Numer bezpłatny

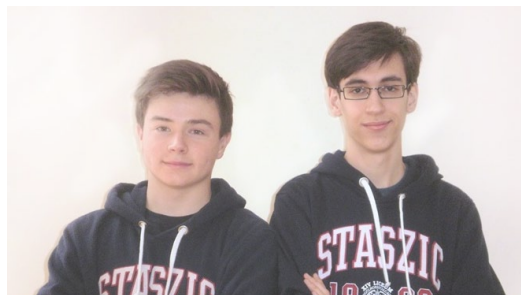


MLM - KOMU SIĘ OPLACA? 6

JAK ONA DZIAŁA? 12

HORYZONTY DALEKIE 16

Od Naczelnych



Max Jabłocki Michał Radek

Jeszcze nie tak dawno kwitnące kasztanowce umilały trzecioklasistom przygotowania do matury, a tu już dojrzałe kasztany spadają nam na głowy... ach, ta jesień! Rozpoczęliśmy nowy rok, na korytarzach Staszica widać wiele nowych twarzy. To właśnie o spore grono pierwszoklasistów powiększyła się redakcja Staszic Kuriera. I można powiedzieć, że jest to numer niezwykle – zobaczcie sami!

Na stronie 4 znajdziecie relację Jakuba Supła z finału Międzynarodowego Turnieju Młodych Fizyków na Tajwanie, w którym drużyna Staszica zdobyła **srebrny medal**.

Z Wysp Brytyjskich przemyśleniami na temat **Multi-level Marketingu** dzieli się nasz poprzedni naczelny, Jakub Mrożek. W artykule na stronie 6 radzi, jak nie ulec finansowym łańcuszkom, które wcale nie są takie korzystne, jakby się mogło wydawać.

Z dalekiego **Meksyku** do Staszic Kuriera pisze Magda, która, by podczas wymiany międzynarodowej spróbować życia w tym egzotycznym kraju, na rok opuściła mury naszego Liceum. W swym artykule na stronie 14 porównuje ona także naukę w naszej szkole z meksykańskim systemem kształcenia – na pewno zaciekawiać Was jej spostrzeżenia.

O wyprawie rowerowej po **włoskich górach**, w artykule okraszonym pięknymi zdjęciami, wspomina Jan Szuster na stronie 10.

Mimo iż Trucker przygotowuje artykuł technologiczny dopiero do kolejnego numeru, to i w tym nie zabraknie nawiązania do techniki – o niezwyklej postaci wizjonera i wynalazcy **Nikoli Tesli**, którego nazwisko staje się ostatnimi czasy coraz popularniejsze, przeczytacie w debiutanckim tekście Grzesia na stronie 9.

Skomplikowanie relacji **damsko-męskich** ukazuje Magda Jaworowska w artykule na stronie 12, zaś o różnych komplikacjach w **komunikacji, mowie i języku** rozważa Jakub Supł na stronie 16.

Nie zabraknie w tym numerze Waszego ulubionego **Ewarysta**. O **nowinkach kulturalnych** opowiada debiutująca na naszych łamach Kamila, Antek zachęca do dołączenia do **Bez-Dyskusyjnego Klubu Filmowego** na stronie 17, a o ostatnich wydarzeniach związanych ze **Staszicem** przeczytacie na następnej stronie.

A wszystko to skrzętnie sprawdzone przez korektorów i oprawione grafikami rysowniczek, zapraszamy do lektury!

Staszic Kuriera tworzy i tworzyć będzie cała społeczność XIV LO. Szukamy nowych piór do redakcji. Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych, piszcie na adres kurier@staszic.waw.pl

Spis treści

Zdarzyło się...	3
Staszic na Tajwanie	4
MLM – czemu się opłaca?	6
Wynalazca, Czarnadziej, Szaleniec	9
Rowerem po włoskich górach	10
Jak ona działa	12
Blondynka w Meksyku	14
Hamperaty dalekie	16
Kino w grupie	17
Smq	17,18
Ewaryst odpowiadają	18
Kulturalna jesień	19
Mini-Brecharnica	19

Zdarzyło się...

wrzesień/październik – Wilno 2013

We wrześniu i październiku tradycyjnie odbyły się warsztaty humanistyczne w Wilnie dla klas drugich, w ramach których uczniowie przygotowali przedstawienia teatralne oparte na twórczości polskich twórców doby romantyzmu.

28 września – Staszic zdobył Puchar Wisły!

Osada Wioślarska Staszica ponownie zwyciężyła! Po zaciętym boju staszicowa łódka, Całka, jako pierwsza przekroczyła linię mety.

3 października – Referendum studniówkowe poprzez SPISeG

Zostało przeprowadzone całodniowe referendum studniówkowe, w którym uczniowie klas trzecich ostatecznie wybrali motyw z pogranicza książki i filmu, „Wielki Gatsby”, jako temat przewodni balu studniówkowego i szopki. Odbyło się ono na specjalnie dla tego celu uruchomionej Staszicowej Platformie Internetowego Systemu e-Głosowania. Została ona przygotowana z zachowaniem wszelkich założeń demokratycznego systemu wyborczego. Głosowanie poprzez SPISeG jest tajne, a każdy głos jest anonimowy, nie można edytować swoich odpowiedzi. Do zalogowania należy użyć danych dostępowych do konta w sieci szkolnej na serwerze boss.staszic.waw.pl – tych samych, które są używane podczas logowania do szkolnych komputerów.

opracowanie: Michał Radek

Staszic na Tajwanie

TEKST: JAKUB SUPEŁ

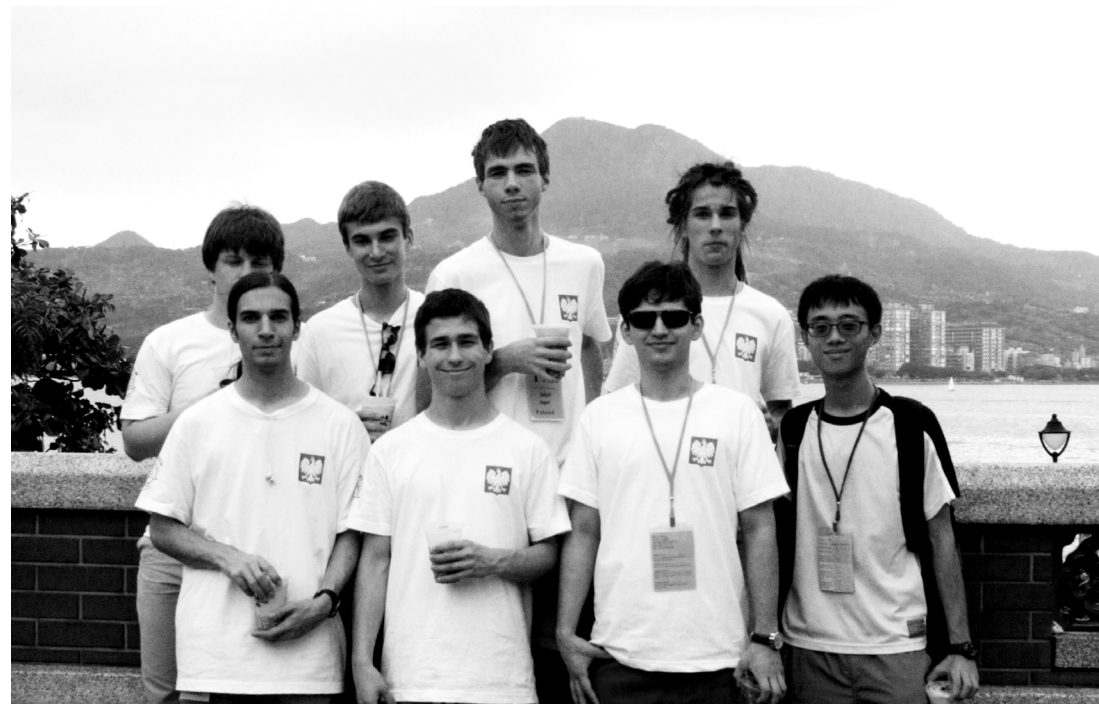
Pod koniec lipca drużyna z naszej szkoły reprezentowała Polskę na 26. Międzynarodowym Turnieju Młodych Fizyków odbywającym się na Tajwanie. Miesiące wyętej pracy, polegającej na przeprowadzaniu licznych doświadczeń i porównywaniu ich z modelami teoretycznymi, oraz olbrzymia pomoc ze strony wielu osób zapewniły nam gruntowne przygotowanie do zawodów, w których zajęliśmy 4. miejsce,

wypadło całkiem pomyślnie.

W rundzie otwierającej zmierzyliśmy się z drużynami z Austrii i Tajlandii – pierwsza z nich niestety nas pokonała. Pod koniec dnia zajmowaliśmy dopiero 9. lokatę, co nas jednak nie załamało. W następnych potyczkach szło nam już znacznie lepiej, a noty, jakie otrzymywaliśmy od sędziów, były wyższe, dzięki czemu awansowaliśmy na 4. miejsce, którego nie oddaliśmy aż do końca.

Oczywiście nie samą fizyką człowiek

śmy na Tajwanie jeszcze przez tydzień, aby nie przepuścić okazji do głębszego poznania tego ciekawego kraju. Postanowiliśmy wjechać na szczyt Taipei 101, budynku, który w latach 2004-2010 dzierżył tytuł najwyższego na świecie (został, rzecz jasna, pokonany przez Burj Dubai). Potem odwiedziliśmy targ rybny i w jego pobliżu delektowaliśmy się zaskakująco tanimi owocami morza i rybkami – byłem zdumiony, że sprowadzanie łososia z okolic Alaski i sprzedawanie go po tak niskiej cenie może być opłacalne (nie żebym



fol. 1

zdobywając tym samym srebrny medal. W rywalizacji brało udział 26 drużyn narodowych z całego świata, spośród których najlepszą okazała się reprezentacja Singapuru.

Do Tajpej, gdzie odbywały się zawody, przyjechaliśmy dwa dni przed ich rozpoczęciem. Ponieważ już wtedy byliśmy świetnie przygotowani, niektórzy z nas mogli nawet zażyć nieco snu przed najważniejszą ze wszystkich rundą. Losowanie drużyn, z którymi przyszło nam walczyć w kontrolowanych ścisłymi zasadami bitwach fizycznych,

żyje. Dla uczestników zorganizowano liczne atrakcje, począwszy od wycieczek autokarowych po malowniczych (aczkolwiek nie zawsze ładnie pachnących – wyziewy siarkowodoru) okolicach stolicy Tajwanu, na zwiedzaniu niezwykle czystych, ale za to kuszących aromatami kuchni azjatyckiej rynków skończywszy. Zawody stały się dla nas okazją do nawiązania znajomości z reprezentantami innych państw; nie brakło też imprez integracyjnych.

Po zakończeniu Turnieju zgodnie z naszymi wcześniejszymi planami zostali-

narzekał). Mimo niesłychanego upału i słońca, którego promienie, okazuje się, potrafią być niebezpieczne dla skóry (smarujcie się, dzieci!) zrobiliśmy kilka wypadów w okoliczne góry. Podziwialiśmy też słynny plac z monumentalną Narodową Halą Pamięci Chang Kaj-szeka, zbudowaną na cześć człowieka uważanego za bohatera narodowego. Był on najpierw naczelnym wodzem Chin, a po utracie władzy na rzecz komunistów – wieloletnim prezydentem Tajwanu.

Tajwan jest krajem, którego niepod-

rys. Anna Paszcza



► ległość nadal nie jest uznawana przez ogół społeczności międzynarodowej. Również i Polska w oficjalnych stosunkach dyplomatycznych traktuje Tajwan jako część Chin kontynentalnych. Z tego względu nie znajdziemy tam konsulatu, a jedynie Polskie Biuro Handlowe w Tajpej. Tamtejszy pracownik, pan Wojciech Bartuzi był tak wspaniałomyślny, że okazał nam niezmierną pomoc w trakcie naszego pobytu na Tajwanie, między innymi organizując dla nas bezinteresownie kilkugodzinną wycieczkę.

Mógłbym jeszcze długo opowiadać o tym, jak spędziliśmy czas na tej wspaniałej wyspie u wybrzeży największego oceanu świata, jednak oczywiście ograniczają mnie ramy przewidziane dla artykułu tego typu. Zapraszam zarówno do obejrzenia zdjęć z imprezy na stronie internetowej, jak i do udziału w następnym Turnieju Młodych Fizyków, którego finał również odbędzie się na wyspie – czy mniej interesującej? To już kwestia indywidualnego gustu!

Myślę, że koledzy z drużyny podzielą

moją opinię, że zeszłoroczny Turniej był udany. Kompleksowo i profesjonalnie podeszliśmy do niektórych problemów fizycznych, co dla mnie osobiście ma dużo większe znaczenie niż kolor medalu, który zależy przecież od subiektywnych odczuć członków jury oraz zwykłego szczęścia.



PODZIĘKOWANIA

Staszicowa drużyna TMF w składzie: Marcin Kalinowski (kapitan), Łukasz Gładczuk (opiekun), Mateusz Dziwulski, Tomasz Schmidt, Mateusz Eggink, Krzysztof Górka, Jakub Supeł dziękuje z tego miejsca wszystkim, którzy przy-

czynili się do sukcesu polskiej reprezentacji. Chcielibyśmy wymienić wszystkie osoby i instytucje, które okazały nam pomoc, aczkolwiek ze względu na wielką ich liczbę jest to niemożliwe. Jednak niektórym należą się podziękowania szczególne, a są to: Liceum Staszica, Polskie Towarzystwo Fizyczne – organizator polskiego Turnieju, Fundacja PZU – która wsparła nas finansowo oraz firma BRJ – która udostępniła nam sprzęt. Ponadto chcielibyśmy podziękować prof. Janowi Grabskiemu a także wszystkim poprzednim uczestnikom TMF, którzy wspierali nas merytorycznie. □

Fot. archiwum staszicowej drużyny TMF

Fot. 1.
Górny rząd od lewej: Mateusz Eggink, Krzysztof Górka, Kuba Supeł, Tomek Schmidt.

Dolny rząd: Mateusz Dziwulski, Marcin Kalinowski, Łukasz Gładczuk i nasz przewodnik.

Fot. 2.
Srebrny medal, a właściwie deska.

MLM – komu się opłaca?

TEKST: JAKUB MROŻEK

Tytułowy rodzaj marketingu zyskuje sobie ostatnio coraz większą popularność, choć nie wszyscy wiedzą, że istnieje już od bardzo dawna. Pierwsze biznesy oparte na marketingu wielopoziomym powstały w latach czterdziestych XX wieku. Amway wcale nie był prekursorem MLM – założyciele najsłynniejszej z firm wykorzystujących marketing sieciowy byli wcześniej dystrybutorami pracującymi dla innego biznesu opartego na tym samym schemacie – był to Nutrilite, produkujący pewien rodzaj witamin w tabletkach.

Przez lata Amway zdążył wyrobić sobie jednoznacznie negatywną reputację wśród większości społeczeństw krajów rozwiniętych. Słyszeliśmy, że to sekta, że piramida finansowa, że oszustwo. Jednakże ten artykuł, którego lekturę właśnie rozpoczynasz, nie będzie o Amwayu. O nim napisano już dość. Chciałbym się skupić na MLMie jako takim, na jego istocie i popularnych mitach na jego temat.

JAK TO SIĘ ZACZYNA?

Pewnego pięknego dnia dzwoni lub pisze do ciebie znajomy. Raczej z tych dalszych, choć wcześniej mogło was łączyć coś więcej. Pyta się, czy może znasz kogoś, kto chciałby zarobić. Oczywiście, że tak! Tobie właśnie przydałaby się gotówka. Znajomy, nazwijmy go Frankiem, proponuje ci spotkanie, na którym wyjaśni szczegóły. Przyjeżdżasz na miejsce, nie tyle odurzony możliwością zarobienia paru groszy, ile raczej zaciekawiony tym, co Franek ma ci do zaoferowania. Na miejscu jednak okazuje się, że nie będziesz rozmawiał bezpośrednio z Frankiem – zamiast tego wszystko wyjaśni ci jego znajomy, Paweł, który współpracuje z firmą dużo dłużej od Franka. W ciągu parunastu minut zostaje ci dostarczona dawka informacji, która gdyby była kulami do ASG, powaliłaby słonia. Jesteś jeszcze trochę sceptyczny, ale czujesz się zainteresowany propozycją Pawła. Wy-

gląda ona dosyć sensownie, Paweł dużo mówi o odpowiedzialności, o sponzorowaniu, o dzieleniu się. W naukowy sposób wyjaśnia, dlaczego produkty dystrybuowane w ten właśnie sposób muszą być lepsze od tych, które możesz kupić w sklepie. Zachęcony, zabierasz ze sobą do domu książkę Dona Failli *45-sekundowa prezentacja*, której pierwsze cztery rozdziały masz przeczytać. W ciągu wieczora czytasz całą i dostrzegasz geniusz tego człowieka ukryty pod postacią matematycznego wzoru, który tak naprawdę jest po prostu zasadą konstruowania kolejnych wyrazów ciągu geometrycznego.

Gratulacje! Właśnie rozpoczyna się nowy rozdział w twoim życiu – patrz motto.

Tak naprawdę właśnie dałeś wyprać sobie mózg.

WŁAŚCIWY PUNKT WIDZENIA

W Internecie krąży mnóstwo tekstów analizujących MLM z punktu widzenia statystycznego nowego rekruta, mówiących o tym, aby się do podobnej organizacji nie przyłączać, bo to szatan, zło wcielone, piramida, pranie mózgu, Żydzi i masoni. Większość z tych tekstów skupia się na pierwszym członie nazwy MLM – **wielopoziomowy**, w ten sposób argumentując podobieństwo tego systemu do piramidy finansowej podobnej do tej, jaką była działalność Bernarda Madoffa. Okazuje się jednak, że analizowanie tego zjawiska od takiej strony wiele nie daje. Rachunek zysków i strat jest trudny do przeprowadzenia. Dlatego musimy skupić się na drugiej części nazwy – **marketing** – i przenieść się do innego, lepszego układu odniesienia. Tym układem jest firma – producent. Zastanówmy się, jakie znaczenie dla firmy ma to, w jaki sposób reklamuje i dystrybuuje swoje produkty?

Na powyższe pytanie można odpowiedzieć jednym słowem: ogromne. Te dwa aspekty nierzadko pochłaniają większość

budżetu przedsiębiorstwa. Metoda na ich znaczące ograniczenie byłaby czymś absolutnie, niewyobrażalnie genialnym, manną z nieba.

Kiedy spojrzymy bliżej, okazuje się, że tym właśnie jest MLM. Reklama jest darmowa, dystrybucja jest prawie darmowa – tyle co koszt wysyłki produktu zamówionego przez dystrybutora. Odpowiedzialność jest zredukowana do minimum – wszelką winę zawsze ponosi dystrybutor. To on buduje system ludzi, którzy zarabiają dla firmy pieniądze – ona im za to nie płaci. To on traci przyjaciół, czas i renomę w przypadku fiaska swojego systemu, on ponosi wszystkie konsekwencje i jeszcze uważa, że wszelkie zło i nieszczęście, jakie go w związku ze współpracą z systemem MLM spotyka. On zarabia tylko wtedy, kiedy coś sprzeda (podzieli się) lub kogoś zwerbuj (zasponsoruje) i ten ktoś sprzeda (podzieli się). Poza tym, firma nie ponosi żadnych kosztów związanych z jego istnieniem.

Żyć, nie umierać!

Szkoda, że to już nawet nie jest feudalizm, tylko coś o wiele gorszego. Ale kto by się tam przejmował. Przecież **można zarobić**.

CZYM MLM JEST, A CZYM NIE JEST

Wiele systemów MLM podpira się publikacjami Roberta Kiyosaki, który jest znanym na całym świecie autorem książek o biznesie, zakładaniu firm i zarabianiu pieniędzy. W jednej z nich Amerykanin japońskiego pochodzenia wprowadza coś, co nazywa **Kwadrantem przepływu pieniędzy** (Cashflow quadrant). Jest to tabelka podzielona na cztery pola symbolizujące cztery główne źródła naszych dochodów. Te pola to: Pracownik, Samozatrudniony, Właściciel biznesu i Inwestor. W książce Kiyosaki skupia się na przechodzeniu z lewej strony (P i S) na prawą (B i I) i właściwym sposobie myślenia, ►



ryc. Robert Kiyosaki



► który ma to umożliwić.

Jak to się ma do marketingu sieciowego? Otóż osoby chcące nas zasponsorować, czyli po prostu wkręcić w tę branżę, często wspominają, że człowiek w niej działający znajduje się w kwadrancie B, ponieważ buduje własny biznes. Niektórzy bardziej umiarkowani wspominają o kwadrancie S. Jak więc jest naprawdę?

1. MLM to NIE twój własny biznes

Będąc dystrybutorem firmy działającej w branży MLM, tak naprawdę jesteś jej pracownikiem. Może nawet za dużo powiedziane – nikt ci przecież nie płaci, żyjesz z jakichś procentów od procentów od tego, co zarabia producent. Nie masz ZUSu, ubezpieczenia zdrowotnego i innych rzeczy, które przysługują pracownikom. Nie masz też wolności, którą mają właściciele biznesu, nie zarabiasz aż takich pieniędzy i nie jesteś niezależny – wręcz przeciwnie, jesteś tak zależny, że już bardziej się nie da – gdy znika firma, znikasz i ty. Musisz budować wszystko od zera w innej organizacji. A gdy poniesiesz porażkę – to tylko twoja wina!

Wracając do Kiyosakiego – w swoich publikacjach używa on często pojęcia rentier, które oznacza osobę wolną finansowo, czyli taką, której przychód pasywny, a więc uzyskiwany bez wykonywania żadnych akcji, przewyższa koszty życia, dzięki czemu nie musi się ona martwić o swoje finansowe bezpieczeństwo. MLM argumentuje często, że zostając dystrybutorem, rozpoczynasz długą drogę, na końcu której czeka na ciebie właśnie wolność finansowa.

2. MLM to NIE droga do wolności finansowej

Część zysków, które pojedynczy dystrybutor będący czubkiem jakiejś grupy dostaje od firmy dla której pracuje, jest zwykle naliczana w bardzo skomplikowany sposób. Wszystko oczywiście po to, żeby nikt się nie zorientował, że tak naprawdę nie dostaje prawie nic – zyski firmy z jego działalności rosną bowiem w tempie wykładniczym, a jego własne zarobki zwykle charakteryzuje zmienność w najlepszym razie wielomianowa – kwadratowa lub sześcienna.

Powoduje to jednak trudności. Gdy twoi podopieczni mają już za dużo punktów, nie dostałbyś nic z ich działalności. Dlatego, po pewnym bardzo długim czasie twój status się zwiększa i od tego momentu zyskujesz fajną ksywę i otrzymujesz część zarobków firmy. W Amwayu ci ludzie to perły i diamenty, fm.group postawiło na kwiatki: możemy być np., orchideą.

Jaki to ma związek z wolnością finansową i byciem rentierem? No jak to jaki? Przecież dostajesz kasę za to, co robi firma!

Problem z pojęciami wolności finansowej i rentiera polega na tym, że tak naprawdę nie ma nic, co pozwalałoby w nieskończoność otrzymywać pieniądze za nic, jedynie posiadając pewne inwestycje. Najemca z nieruchomości może się wyprowadzić, firmy, których akcje posiadasz, mogą stracić płynność, banki, w których masz lokatę mogą upaść, bitcoin może wreszcie stać się prawdziwą walutą. Każda z tych opcji jest prawdopodobna, ostatnia oczywiście najmniej, tym niemniej zawsze należy i ją brać pod uwagę. Stopniem wolności finansowej można więc nazwać prawdopodobieństwo tego, że faktycznie otrzymasz swoje w tym miesiącu, że twoje przychody pasywne będą wyższe od kosztów.

Jaki stopień wolności finansowej masz, jeśli opiera się ona na akcjach jednej firmy, na której działania nie masz żadnego wpływu? Mniejszy czy większy niż w sytuacji, w której masz akcje pięćdziesięciu firm? Mniejszy czy większy niż w sytuacji, gdy masz kilkunastu najemców nieruchomości, na każdym zarabiasz stówę miesięcznie, bo jeszcze spłacasz kredyt hipoteczny?

Sponsor znajomego pochwalił ci się, ile to on pieniędzy nie zarabia? Mówił, ile „wyciąga na miesiąc” „nie pracując”? W robieniu rachunku zysków i strat naj-

lepsi to oni nie są.

3. W MLMie NIE zarobisz dużych pieniędzy

Zacznijmy od tego, że współpraca z podobną grupą to gigantyczne koszty – wyjazdy, spotkania, benzyna, czas poświęcony na rozmowy z nowymi rekrutami. Tego się często nie liczy, mówi się po prostu że zarobiło się tyle a tyle, tu podając swój przychód. Oprócz tego kłamstwem jest również twierdzenie „i tak bym kupił te rzeczy, tylko u kogoś innego”. Nie, nie kupiłbyś. A na pewno nie aż tyle, że nie mieszczą ci się na strychu. Kupiłeś ich tyle, aby „zrobić 300”. I w ten sposób twój sponsor „robi 600”. Normalnie byś nawet na nie nie spojrzął, ale teraz twierdzisz, że od zawsze były ci niezbędne do życia i ich ceny nie odejmujesz od swojego przychodu.

Uprzedzając pytanie: tak, całkiem możliwe, że twój dochód obliczony w poprawny sposób wychodzi ujemny. Takie życie.

Wiele osób, pisząc artykuły i publikacje na temat marketingu wielopoziomowego, skupia się na aspekcie sieciowości, tego, że jedne osoby są nad innymi, a inne pod nimi. Należy więc wyjaśnić jedną rzecz.

4. MLM to NIE piramida finansowa

Zdziwieni? A jednak. Piramida finansowa to system bez pokrycia, który jest pusty w środku, bazuje na ludzkiej niewiedzy i braku zainteresowania, a polega na oddawaniu starszym uczestnikom na bieżąco tego, co wpłacają nowi, oczywiście zachowując większość dla siebie. Piramida działa tylko dlatego, że jest ktoś nowy, kto wpłaca jakieś pieniądze. W momencie, w którym nowi członkowie znikają, cały system pada. W MLMie to tak nie działa. Zauważmy, że transfer gotówki w piramidzie odbywa się w obie strony – do firmy i z firmy. W MLMie pieniądze płyną tylko do firmy, po prostu nie wszystkie, część bowiem dystrybutorzy zachowują dla siebie. Krótko mówiąc, w wypadku braku nowych ludzi do zrekrutowania MLM działa dalej, po czym zaczyna rozpadać się od zewnątrz do środka, gdy dystrybutorzy będący na końcu łańcucha pokarmowego zaczynają rezygnować. Zajmuje to jednak trochę czasu i na pewno nie jest spektakularne. Poza tym, w piramidzie chodzi o co innego – głównym celem jej istnienia jest zarobienie pieniędzy ►

► poprzez wyciągnięcie ich za nic od ludzi, w biznesach MLM sam marketing jest tylko sposobem na osiągnięcie celu, jakim jest sprzedaż produktów.

Dlaczego to piszę, skoro to argument na rzecz MLMów? Z dwóch powodów. Po pierwsze, taka jest prawda, a ten artykuł nie miał być stronnicy. Po drugie, większość ludzi myśli, że MLM jest piramidą: w momencie, gdy ktoś rzeczowo wyjaśni im, jaka jest prawda i oni to rozumieją, łatwiej im uwierzyć w inne rzeczy, które mówi ta osoba na temat MLMów.

Kolejna rzecz, jaką mówią tak zwani sponsorzy dotyczy jakości produktów danej firmy w porównaniu z tym, co możemy kupić w normalnym sklepie. Twierdzą oni, że ponieważ nasza organizacja nie wydaje pieniędzy na reklamę i dystrybucję, może skupić się na ulepszeniu jakości produktu, bo ma na to więcej pieniędzy. Jest to oczywista nieprawda.

5. Produkty firm MLM NIE muszą być lepsze od innych

Zlikwidowanie wydatków związanych z tymi dwoma aspektami pozwala na znaczące obniżenie ceny produktu przeznaczonego dla użytkownika końcowego. Oznacza to tylko tyle, że pod względem kryterium cenowego firma ta zostawia w tyle całą swoją konkurencję działającą na rynku tradycyjnym. Twierdzenie, że w tak komfortowej sytuacji opłaca jej się jeszcze tracić czas i pieniądze na ulepszanie jakości swojego produktu jest po prostu śmieszne. Jedynym powodem, dla którego na wolnym rynku usługi i produktu stają się coraz lepsze i tańsze, jest wymuszająca takie działania konkurencja. Czasem mogą pojawić się inne, jak chęć uczynienia czegoś dobrego, ale nie należy ich traktować w kategoriach ogólnych, a już na pewno nie podejrzewalbym grup MLM o podobny altruizm.

Nie twierdzę, że produkty tychże firm są gorsze od tradycyjnych – uważam po prostu, że nie ma absolutnie żadnego sensownego powodu, dla którego miałyby tak nie być.

BIBLIA MLM

Wspomniałem wcześniej, że mniej lub bardziej chętni do rozpoczęcia nowego życia w strukturach MLM często otrzy-

mują do przeczytania książkę 45-sekundowa prezentacja autorstwa Dona Failli, znanego MLMowca. Wielbiciele dobrej komedii polecam tę książkę, oczywiście z właściwym nastawieniem. Autor kpi sobie z inteligencji czytelnika do tego stopnia, że powtarza te same, z gruntu fałszywe tezy po parę razy i jeszcze wyróżnia je za pomocą wersalików, tak żeby każdy na pewno zrozumiał, że jeśli ty będziesz miał pod sobą pięć osób i każda z tych osób też i każda z tych osób też i każda z tych osób też, to razem będzie już $1+5+5^3+5^3+5^4$ osób i wszystkie będą zarabiały dla ciebie.

Głównym zarzutem, jaki mam do tej publikacji jest wyjątkowy brak symetrii. Książkę czytać mają początkujący i na początku autor właśnie do nich się zwraca. Potem jednak zaczyna snuć wizje dotyczące tego, że to czytelnik będzie sponsorem, pod którym będzie mnóstwo osób, które będą na niego zarabiać. W ten sposób zakłada symetrię panującą w układzie – ludzie na górze i na dole niczym się nie różnią. Otóż różnią się – choćby dlatego, że w Polsce jest 40 mln ludzi i na pewno nie wszyscy będą chcieli dołączyć do genialnego biznesu, jakim jest fm.group lub coś podobnego.

Książka w podręcznikowy sposób wykorzystuje techniki NLP (programowania neurolingwistycznego) do mamienia ludzi. Nie polecam jej nikomu, kto jest na takie techniki podatny.

TECHNIKA

Metody, jakimi posługują się dystrybutorzy firm MLM, aby sprzedać swój produkt, są zadziwiająco dobre. Uczą się oni od siebie nawzajem różnych technik, które pozwalają im ominąć nieufność potencjalnego nabywcy. Poprzez stosowanie eufemizmów w rodzaju „dzielić się produktem” zamiast „sprzedawać produkt” najpierw przekonują sami siebie, a potem potencjalnego nabywcę, że ich relacja nie jest relacją sprzedawca-klient, a raczej jest to relacja równorzędna, w której znajomy poleca znajomemu coś, czego sam używa. Nie powinni być oni traktowani jak akwizytorzy. Akwizytor przynajmniej jest szczerzy – dystrybutor MLM nie. On chce tylko na tobie zarobić, ale nigdy nie da tego po sobie poznać. Został nauczony, żeby tego nie robić. Zamiast tego pozwala ci wierzyć, że wszystko co robi, robi z dobrego serca i żeby tobie pomóc zarabiać pieniądze.

System MLM jest bowiem skonstruowany w taki sposób, że jemu dużo bardziej opłaca się mieć pod sobą jedną zaangażowaną, działającą i kupującą wiele produktów firmy osobę, niż dziesięć osób kupujących coś bardzo rzadko i w ogóle nie zainteresowanych budowaniem struktury. Dlatego też będzie się skupiał na tym, aby pomóc ci zbudować tę strukturę jak najlepiej – wszystko po to, żebyś się w to wkręcił i nie był już psychicznie zdolny do odejścia.

JESZCZE KILKA SŁÓW O PSYCHOLOGII

Cały MLM opiera się na dwóch mechanizmach psychologicznych. Pierwszym z nich jest konsekwencja. To właśnie pożywką dla tego mechanizmu są spotkania grup połączone z prezentacjami, wspólne wyjazdy. MLM chce zaangażować każdego tak bardzo, żeby odejście wydało mu się hipokryzją, czymś niekonsekwentnym. Dzięki temu ludzie nie odchodzą, tylko trwają.

Drugi z tych mechanizmów jest trudniejszy. Opiera się na sprawieniu, żeby członek grupy wierzył w to, że wszystkie jego niepowodzenia są jego winą, że to on jest niedoskonały, nie umie tego robić tak jak należy. Dzięki temu właśnie dystrybutorzy boją się porażki, boją się nie zarobić tyle ile trzeba, więc kupują sami produkty od firmy, jeżdżą na spotkania i rekrutują nowych, którym piorą mózgi.

Kiedys napisałem na pewnym forum, że MLM to nie biznes, bo nie produkt jest w centrum uwagi, a to, żeby wciągnąć nowych. Ktoś mi odpisał, że za samo wciąganie dystrybutor nie dostaje nic. Miał rację – firmie ktoś nowy opłaca się dopiero wtedy, gdy sam zacznie budować system, kupować produkty i pociągnie to dalej. I z perspektywy dystrybutorów w MLMie chodzi właśnie o pozyskiwanie takich ludzi.

To najlepiej świadczy o tym, że grupy marketingu sieciowego należy rozpatrywać z perspektywy firmy – producenta. Bo wtedy właśnie liczy się produkt i to, żeby go sprzedać – to jest też główny powód, dla którego MLM i piramida finansowa to dwie zupełnie różne rzeczy. □

Wynalazca, Czarodziej, Szaleniec

TEKST:

GRZEGORZ MAROS-TUREK

Tesla. Nazwisko kojarzone często z jednostką indukcji magnetycznej, czy Czechosłowacką firmą produkującą radia lub samochody elektryczne. Mało ludzi jednak wie, kim był Nikola Tesla. Urodził się w w serbskiej rodzinie, w małej chorwackiej wiosce Smiljan, równo o północy z dnia 9 na 10 lipca 1856 roku. Podobno tej nocy nad wioską szalała potworna burza, która miała przepowiadać, jaka będzie przyszłość dopiero co urodzonego dziecka. Dorastał w tej samej wiosce, przeżył śmierć jednego ze swoich braci, za co obwiniał się przez resztę życia (choć najprawdopodobniej nie miał z nią nic wspólnego). W 1875 roku dostał się na Politechnikę w Grazu, na Wydział Inżynierii Elektrycznej. Niestety wkrótce zabrakło mu funduszy na opłacanie czesnego. Wtedy Tesla wpadł w szpony hazardu. Przez kilka lat tułał się po Europie, w międzyczasie uzupełniając swoją wiedzę, głównie na Uniwersytecie w Pradze. Ostatecznie udało mu się zdobyć tytuł inżyniera, wyjść z hazardu. W tym okresie Tesla dokonał także swojego (prawdopodobnie najważniejszego) odkrycia, czyli silnika/prądnicy dwufazowej, która stała się potem podstawą całej sieci prądu zmiennego.

W 1882 roku Tesla wyjechał do USA, gdzie miał zamiar zostać inżynierem-wynalazcą. Bardzo szybko zdobył pracę w firmie znanego wynalazcy – Thomasa A. Edisona (skądinąd, zdaniem wielu niesłusznie znacznie bardziej popularnego współcześnie). Edison był głównym twórcą systemu prądu stałego w Stanach. Wkrótce jednak Edison i Tesla pokłócili się i Tesla odszedł z firmy. Niewiele potem, z pomocą inwestorów, Tesla stworzył własną firmę, Tesla Electric Company, która zawarła współpracę z firmą Georga Westinghouse'a, przedsiębiorcy i inżyniera. Razem zaczęły promować system prądu zmiennego, opartego na patentach Tesli, bę-

dącego alternatywą dla niewydajnego systemu prądu stałego Edisona. Oczywiście Edison nie miał zamiaru tak po prostu poddać się wielkiemu konkurentowi. Tak rozpoczęła się tzw. „Wojna prądów”. Polegała głównie na przekonywaniu ludzi o wyższości jednego prądu nad drugim. Oprócz racjonalnych argumentów Edison często ukazywał też działanie prądu zmiennego na organizmy żywe. Najsłynniejszą tego typu akcją było podłączenie do prądu zmiennego słonia, który pod jego wpływem padł. Dochodziło też do wielu spraw sądowych w kwestiach patentowych, jednak ostatecznie walkę wygrał Tesla i prąd zmienny, czego skutki odczuwamy do dziś.

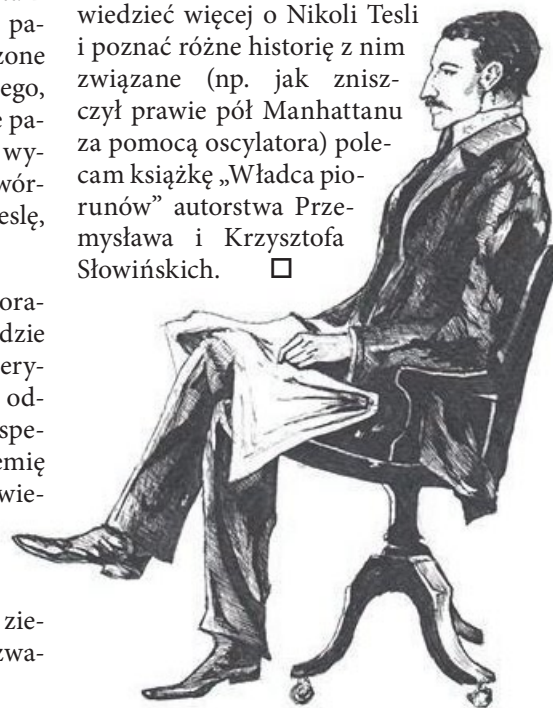
Jednym z marzeń Tesli było zbudowanie elektrowni na wodospadzie Niagara, czego dokonał jeszcze podczas „wojny prądów”. Po zakończeniu najostrzejszej części konfliktu (który trwał nawet po śmierci wynalazcy) zaczął się złoty okres w życiu Tesli. W tym czasie stworzył większość ze swoich ponad 300 patentów. Należą do nich m.in. różne typy żarówek, oscylator, radio i radar. Często prowadził przedstawienia z użyciem prądu, przez co uzyskał przydomek „czarodzieja prądu”. Doszło wtedy także do wielkiej rozprawy sądowej o patent na radio. Zostało ono stworzone równocześnie przez Teslę i Marconiego, ale Marconi użył w swoim projekcie patentów Tesli. Ostatecznie rozprawę wygrał pośmiertnie Serb i dlatego za twórcę radia powinno uznawać się Teslę, a nie Marconiego.

W 1899 roku Tesla wyjechał do Colorado Springs na zachodzie Stanów, gdzie w laboratorium na odludziu eksperymentował z przesyłaniem prądu na odległość. Podobno podczas jego eksperymentów żarówki włożone w ziemię w odległości max. 2 km zaczynały świecić. Owocem jego eksperymentów miała być wieża w Wardencllyffe koło Nowego Jorku. Wieża ta miała służyć do przekazywania prądu do ziemi i górnych partii atmosfery, co pozwa-

łałoby na darmowe przesyłanie prądu w dowolne miejsce na globie. Niestety Tesli zaczęły kończyć się fundusze i projekt nie został ukończony.

Rozpoczął się mroczny czas w życiu Tesli. Poszukiwał on za wszelką cenę środków na swoje projekty, które stawały się coraz bardziej szalone. Były w nich między innymi działa cząsteczkowe, zdalnie sterowane torpedy i elektrownie geotermalne (wtedy ten pomysł nie miał większego sensu z powodu niedoskonałości materiałów). Przełomowym momentem było pojawienie się teorii kwantowej, której nie umiał zaakceptować. Ostatecznie zaczął tracić kontakt z rzeczywistością. Zmarł 7 stycznia 1943 roku, sam w pokoju hotelowym. Wszystkie jego rzeczy i notatki z ostatnich lat życia zostały zabrane przez FBI i nie zostały dotąd ujawnione. Nie wiadomo więc, jakie jeszcze projekty Tesla stworzył.

Choć Tesla zmarł w zapomnieniu, szaleństwie i samotności stworzył on system prądu zmiennego, którego używamy do dziś. Był on niewątpliwie jednym z największych wizjonerów i wynalazców wszechczasów i takim powinniśmy go zapamiętać. Każdemu, kto chce wiedzieć więcej o Nikoli Tesli i poznać różną historię z nim związane (np. jak zniszczył prawie pół Manhattanu za pomocą oscylatora) polecam książkę „Władca piorunów” autorstwa Przemysława i Krzysztofa Słowińskich. □



Rowerem po wysokich górach

TEKST I ZDJĘCIA: JAN SZUSTER

Moją pasją jest kolarstwo górskie. Od zawsze lubiłem w wolnym czasie jeździć na rowerze, a moja przygoda z jazdą po górach rozpoczęła się trzy lata temu w Beskidach. Wtedy stwierdziłem, że kolarstwo górskie jest tym, co mnie kręci. Od tamtej pory kupiłem rower z pełnym zawieszeniem i wciąż

Olimpijskim, które odbyły się w niej w 1956 roku. Już pierwszego dnia jazdy pobili mój rekord życiowy największej wysokości, na którą wjechałem rowerem, ale przez najbliższe kilka dni pobijałem ten rekord codziennie. Mieszkalem na wysokości ok. 1100 m. n.p.m., a największym punktem, który osiągnąłem była przełęcz o wysokości 2416 m. n.p.m., tuż obok słynnej grupy skał Cinque Torri. Mimo kilkutygo-

na filmach i zdjęciach.

Po czterech dniach jazdy w okolicy Cortiny przeniosłem się nad jezioro Garda. Długo na ponad 50 kilometrów jezioro otoczone górami o wysokości dochodzącej do 2000 m. n.p.m. zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Mieszkalem na polu campingowym w Rivie del Garda, najbardziej znanym tam kurorcie. Sam camping znajduje się



go ulepszam. W te wakacje wybrałem się na typowo górski obóz rowerowy we włoskie Dolomity i nad jezioro Garda. Nie wiem, czy słowo obóz jest tu najtrafniejsze, gdyż byli tam różni ludzie w wieku od 17 do ok. 50 lat. Nigdy wcześniej nie byłem w Alpach o tej porze roku, widoki były jeszcze piękniejsze niż zimą. Po raz pierwszy miałem też okazję jeździć rowerem po tak wysokich górach.

Pierwsze cztery dni spędziłem w Cortinie d'Ampezzo, malowniczej miejscowości położonej pośród trzytysięczników, znanej dzięki Igrzyskom

dniowego przygotowania kondycyjnego, wielogodzinne podjazdy stanowiły dla mnie nie lada wyzwanie, ale jestem z siebie dumny, bo dawałem radę dotrzymać tempa najlepszym:) Ale jak wiadomo najlepsze w jeździe rowerem po górach są zjazdy, a były one nieraz naprawdę długie i, wbrew pozorom, bardzo męczące. Poprzedzone tarcze hamulcowe i rama poobijana od dołu przez kamienie, ale także bolące barki, nadgarstki i plecy to nieodłączny element zjazdów, ale jeśli się to lubi, nie stanowi to problemu. Ponadto miałem ze sobą kamerę montowaną na kask, więc mogłem uwiecznić swoje wyczyny

w gaju oliwnym, a niżej, nad jeziorem rosły głównie palmy, cyprysy, a nawet bambus. Riva jest prawdziwym rajem dla kolarzy górskich. Ogromna liczba szlaków o zróżnicowanym poziomie trudności, a także niezliczona ilość sklepów i wypożyczalni rowerowych sprawia, że każdy – niezależnie od kondycji i preferencji – znajdzie tam coś dla siebie. Właściwie byłby to raj na ziemi, gdyby nie to, że jest tam potwornie gorąco. Podczas mojego lipcowego pobytu w Rivie, temperatura codziennie przekraczała 40°C, więc dosłownie gotowałem się na podjazdach. Zapas 3,5 litra wody (a raczej izotoniku), ►

► jaki ze sobą woziłem, kończył się zwykle już po ok. dwóch godzinach, na szczęście na szlakach rowerowych znajdują się co jakiś czas punkty poboru wody. W tych warunkach złoisty izotonik w najbliższym schronisku stawał się wręcz koniecznością;) Jednak ekstremalne warunki do jazdy nie przeszkadzały mi, ponieważ przezwyciężanie własnych słabości dawało mi satysfakcję. Wzdłuż jednego brzegu jeziora poprowadzony jest znany rowerowy szlak widokowy – Ponale. W większości jest on wykuty w skale i prowadzi po półkach skalnych lub tunelach. Z jednej strony jedzie się wzdłuż pionowej ściany, a z drugiej roztacza się piękny widok na jezioro, które na najdalszym odcinku znajduje się ponad 300 metrów

ści jest naprawdę męczący, to właśnie nad Gardą zaliczyłem swój najdłuższy zjazd – z wysokości ponad 1800 na ok. 70 m. n.p.m. Już na początku owej zjazdu zorientowałem się, że przecienka mi tylny przewód hamulcowy i nie działa mi tylny hamulec, a zaraz potem złapała nas burza, więc chwilami było dość dramatycznie. Mimo to, po kilku godzinach i tylko jednym upadku (tylko, ponieważ jazda po mokrych korzeniach i luźnych kamieniach, korzystając jedynie z przedniego hamulca nie należy do rzeczy łatwych) dotarłem z powrotem na camping. Wieczorami natomiast zwykle wybierałem się z pozostałym towarzystwem na plażę, gdzie siedzieliśmy zwykle do późnej nocy sącząc wyśmienite włoskie wino (bezal-

Poza walorami dla kolarzy Riva del Garda jest urokliwym miasteczkiem, pełnym drogich restauracji, droższych rowerów i jeszcze droższych samochodów, takie auta jak Ferrari czy Maserati nie są tam niczym szczególnym, co tym bardziej cieszyło mnie jako miłośnika sportowych samochodów. Co ciekawe, na ogół ceny w Rivie nie były zbyt wygórowane – za równowartość ok. 30 zł można było zamówić wyśmienitą pizzę i wino, czym byłem pozytywnie zaskoczony. Ogólnie świetnie wspominam ten wyjazd i jeśli wszystko pójdzie dobrze, wrócę do Rivy w przyszłym roku, z rodzicami.

Wyjazd we włoskie Dolomity jeszcze bardziej zakręcił mnie na punkcie ko-



niżej. W kilku miejscach są na nim punkty widokowe, w których można się zatrzymać i na spokojnie podziwiać piękne krajobrazy.

Wszystko zmienia się jednak po wjechaniu na większą wysokość. Powyżej 1500 m. n.p.m. temperatura spada do tego stopnia, że robi się chłodno, wieje silny wiatr, roślinność przypomina bardziej tą z naszego klimatu, a jezioro znika w dole, we mgle. Można poczuć się jak w zupełnie innym świecie, zwłaszcza, że nie ma tam praktycznie żadnych ludzi, a przecież na dole roi się od rowerzystów. Zjazd z takiej wysoko-

koholowe oczywiście) i dzieląc się wrażeniami z minionego dnia.

Po tak aktywnym dniu potrafiłem po przyjeździe na camping położyć się na ziemi obok namiotu i obudzić się rano w niezmienionej pozycji, co ciekawe – wyspany. Bowiem temperatura nie spadała tam nocą poniżej 25° C, ale świeże, górskie powietrze sprawiało, że wcale nie było duszno i spało mi się świetnie. Ostatniego dnia wyjazdu, w ramach odpoczynku wybraliśmy się na krótką wycieczkę do Ville del Monte, przez które prowadził tego dnia drugi etap Tour de Pologne i obejrzelśmy zmagania profesjonalnych kolarzy.

larstwa górskiego. Przywiozłem z niego wiele miłych wspomnień i uda z żelaza. Poznałem świetnych ludzi, którzy tak jak ja, pasjonują się kolarstwem górskim i udowodniłem sobie, że mam dużo większe możliwości, niż byłem w stanie sobie wyobrazić. Poza tym pokazałem sobie, że potrafię sam o siebie zadbać (poza transportem, noclegami i wycieczkami wszystko było we własnym zakresie) i wróciłem do domu z podwójną motywacją, żeby dalej trenować. W efekcie w sierpniu zrobiłem rowerem ponad 1200 kilometrów i nadal staram się jeździć lub biegać, jeśli pogoda na to pozwala. □

fot. Jan Szuster

fot. Jan Szuster

Jak ona działa?

Czyli trochę o mitologii chłopców

Nagle, jak jeden mąż, podnieśli głowy wszyscy siedzący na ławce. Zachwyt wymalowany był na ich twarzach, lecz ona nawet nie raczyła spojrzeć na któregokolwiek...

TEKST: MAGDALENA JAWORSKA

DZIWNA ISTOTA

Wędrując korytarzem Staszica, gdzie okiem nie sięgnąć – sami chłopcy. Na prawo, na lewo – nic się nie zmienia, wciąż podobnie wyglądające istoty ubrane na szaro bądź czarno, zwykle noszące na nosach dwie soczewki, nazywane nie wiadomo czemu „okularami”. Siedząc na ławkach, oczy mają zwykle utkwione w kartach do gry lub zeszytach. Lecz wtem, cóż to? Jakaś dziwna istota podąża korytarzem. Długa, złocista peleryna („chyba zwana włosami”) powiewa za nią. Ubrana, o zgrozo!, na czerwono, od razu wzbudzając tym podejrzenia istot okupujących ławki. Emanuje od niej coś niewyjaśnionego, a jest to podobno „piękno”. Nagle, jak jeden mąż, podnieśli głowy wszyscy siedzący na ławce. Zachwyt wymalowany był na ich twarzach, lecz ona nawet nie raczyła spojrzeć na któregokolwiek. Szła z istotą z jej gatunku, lecz tamtej po ramionach spływała kaskada nie złocistych, lecz czekoladowych włosów. Obie bez przerwy pokazywały zęby jakby były wygłodniałe, co potocznie nazywa się „uśmiechaniem”. Odnosiło się wrażenie, że promieniały, przypominając jasną kulę zawieszoną na firmamencie i świecącą za dnia. Bliżej niezgłębiona aura biła od nich z całą mocą. Istoty, zwane chłopcami, zastęły w bezruchu, wstrzymując oddech w oczekiwaniu. „Spojrzy, nie spojrzysz? Podejść, nie podejść?” – te dręczące pytania bez ustanku odbijały się echem w ich głowach. Lecz nim zdążyli podjąć decyzję, tamte chodzące ideały znikły już za rogiem, podążając zapewne do komnaty grzmotów – „toalety”. Po raz kolejny wszystkie ich marzenia prysły. I znów będą mogli jedynie czytać o tych istotach w mitologii. Musicie

bowiem wiedzieć, że owi „chłopcy” nazywają je Afrodytami.

POSZUKUJĄC PRAWDY...

Kim jest Afrodyta? Tego jeszcze do końca nie wyjaśniono. Niektórzy naiwni naukowcy z gatunku chłopców próbują to bezskutecznie zbadać, lecz na razie z marnymi skutkami. Wiemy jedynie tyle, że jest w pewnym sensie do chłopców podobna, tylko lepsza. Ma piękniejsze oczy, zęby, płatki uszne, małe palce u stóp, pieprzyki, pępki i w ogóle całe są jakieś bardziej urodziwe. Niektóre mają kształt niebezpiecznego zwierzęcia, zwanego osą (w słowniku udało mi się znaleźć sformułowanie „talía osy” – które jest określeniem sylwetki), część przypomina gruszki rosnące na wierzbie, inne kolumny porządku korynckiego (za liście akantu służą tu rozczapierzone włosy), jeszcze inne bryłę idealną, czyli kulę.

NIEPRAWDOPODOBNA MOC

Jak już wspomniałam, wielu naukowców próbuje zbadać te przedziwne istoty. Tacy chłopcy to zwykle szaleńcy, głupcy lub desperaci. W każdym razie brawurowe stworzenia, które myślą, a raczej wmawiają sobie, że są silne. Po prostu jeszcze nigdy nie mieli odwagi bliżej podejść do Afrodyt, bowiem mają one nieprawdopodobną moc. Załóżmy, że jakiś szaleniec-chłopak odważy się do takiej podejść, założymy nawet, że otworzy swój rzadko używany (chyba że przy licytacji w brydża) narząd mowy, ba!, powiedzmy sobie, że uda mu się nawet wydusić krótkie „cześć!”. Dobrze, i co wtedy się dzieje? Podchodząc, ów chłopak myślał, że wszystko pójdzie jak z płatka, że zaraz odkryje wszystkie tajemnice Afrodyt, w ogóle był pełen wiary i nadziei.

Nie wiedział jednak, że wpadł w sidła prawdziwych syren, a raczej harpii. Teraz Afrodyta pokaże swą potęgę. Najpierw delikatnie się uśmiechnie, odpowie mu podobnym „cześć!”, zatrzepocze rękami, na co chłopakowi nogi zmiękną. I co dalej? Ona stoi dumnie, rękami sobie jak wachlarzem beztrząsco macha, a ten? A ten ledwo trzyma się na nogach, słowa mu w gardle zamierają (a przecież musi coś powiedzieć, bo inaczej wyjdzie na prymitywnego!), próbuje coś wydusić, ale bez skutku. Jednak jej uśmiech nie znika. W głębi duszy Afrodyta nie chce przerywać ciszy (Afrodyty bowiem lubią napawać się władzą i triumfem), lecz z litości dla tej mizernej istoty mówi: „co słyshać?”. Tamten pot z czoła ociera, trzęsącą się dłonią opiera o parapet i zaczyna coś dukać o całkach i tangensach, jakby uważał, że to cokolwiek ją interesuje. I może dobrze podejrzewa, bo ona wygląda na zainteresowaną, lecz tak naprawdę wcale nie jest – Afrodyty lubią udawać i bawić się w najlepsze. Co więcej, te okrutne Afrodyty zapytane o opinię na temat cosinusa, udając, że się zastanawiają, beztrząsco błędzą wzrokiem, bawią się włosami lub delikatnie zwilżają wargi. Na takie zachowania chłopcy, z niewiadomych powodów, zaczynają się dziwnie zachowywać. To chyba nazywa się „denerwowaniem”, czy jakoś tak. Poza tym, Afrodyty lubią się również wpatrzeniu na męczarnie chłopców. Czy są bezwzględne? Czy ja wiem? W końcu to nie one się o to proszą, chłopcy niczym najwięksi sadyści sami targają się na swoje życie. A! Bo zapomniałam wspomnieć o tym, że niektórzy chłopcy już nie wracają żywi ze spotkania z Afrodytą albo wracają zupełnie odmiennymi. Te osobliwe zachowania przejawiają się przykładowo tym, że na lekcji matematyki taki chłopiec nie jest już zdolny ►



rys. Anna Paszcza

► do myślenia o pierwiastkach, potęgach i innych tego typu przyjemnych rzeczach (niemożliwe? wątpicie? a wiercie mi, tak jest! strzeżcie się Afrodyt, jak widzicie – są naprawdę groźne), tylko wciąż rozmyśla o oczach, włosach, no i oczywiście o płatkach usznych owej bogini.

„NIC SIĘ NIE STAŁO” – CZYTAJ: „STAŁO SIĘ WSZYSTKO”

Innym ciekawym zjawiskiem jest nieśmiałość u Afrodyty. Załóżmy, że jakie-

muś chłopcu udało się do niej zbliżyć, opiewać jej wdzięki wszem i wobec (co z pewnością spotkało się z aprobatą) i w ostateczności gdzieś ją zaprosić. Ten chłopiec dał jej kwiatka, zjedli razem coś smacznego i spacerowali się po parku. Afrodyta przez cały czas wydawała się zadowolona z przebiegu sytuacji, chłopiec był nią oczywiście absolutnie oczarowany i wpatrzony tak, że o mało co nie wpadł na słup. Lecz następnego dnia zdarza się coś niespodziewanego. Chłopiec w podskokach przybiega do szkoły, w prawicy trzy-

mając różyczkę dla swojej Afrodytki, a w lewej ręce pudełko czekoladek. Podbiega do swojej wybranki, pada na kolana, zaczyna coś śpiewać, zatrzymuje wzrok na podłodze, próbując sobie przypomnieć tekst, lecz nagle pchnięty pragnieniem ujrzenia jej oczu, podnosi własne i widzi, że już dawno jej nie ma. Zniknęła? Jak? Kiedy? Dlaczego? Zaczyna biegać, szukać jej, w końcu odnajduje i pyta się: „co się stało?” Ona lakonicznie odpowiada „nic”, rzuca mu tylko jedno przeszywające krew w żyłach spojrzenie i odchodzi do innego. Chłopca sparaliżowało. Nagle wypada mu z dłoni kwiat, czekoladki się rozsypują. „Ona odeszła? Nic się nie stało? Już na mnie nie patrzy? Kwiatka też nie przyjmuje? Śmieje się teraz z innym?” myśli, stojąc na środku korytarza. A wygląda tak, że litość się zbiera w człowieku, gdy się na niego patrzy. Jednak podnosi z ziemi kwiatka i czekoladki, przechodzi ostentacyjnie koło Afrodyty i innego chłopca, teatralnie wrzuca prezenty do kosza i odchodzi. Ktoś spostrzegawczy mógłby dostrzec na twarzy Afrodyty wyraz niemego bólu, ogromnego cierpienia, ale to trwa tylko ułamek sekundy, więc nikt tego nie zauważa. A ona nigdy nie daje tego po sobie poznać.

DO SZALEŃCÓW

Kończąc mój wywód, życzę wszystkim chłopcom powodzenia w badaniu tych tajemniczych istot. Kto wie, może komuś się w końcu uda... Dobra, kogo ja oszukuję? W każdym razie – powodzenia! □

Blondynka w Meksyku

TEKST: MAGDALENA ZWOLIŃSKA

Mam na imię Magda i powinnam chodzić teraz do 2D. W tym roku jednak postanowiłam wziąć udział w Rotary Youth Exchange Programme, co wiąże się z tym, że przez cały rok będę mieszkać w Meksyku, chodzić tu do szkoły i starać się żyć, jakby to był mój dom. Nie jest to takie łatwe, ponieważ ten kraj całkowicie różni się od Polski.

Jestem tutaj już cztery tygodnie i moje spojrzenie jest trochę inne, niż wtedy, gdy tu przyjechałam. Na początku wszystko mnie fascynowało. Poznawałam wiele nowych zwyczajów, ludzi i oczywiście tutejsze jedzenie. Mieszkam w Ensenadzie, jest to małe, jak na meksykańskie warunki, miasto (tylko 700 tysięcy mieszkańców), leżące w stanie Baja California w północno-wschodniej, bezpośrednio graniczącej z USA części Meksyku. Miasto od amerykańskiego San Diego dzieli jedyne 125km, z uwagi na to już niedługo się tam udam. Ensenada to jedno ze spokojniejszych miejsc w całym kraju, dlatego bez większych obaw mogę sama, czy wraz z koleżanką udać się na plażę. Rodzina, u której mieszkam na czas wymiany jest cudowna, w domu mieszkam z przybranym bratem Juanem, który ma 19 lat i jego rodzicami, którzy na rok zastąpią moich. Moja przybrana mama nie pracuje, tylko zajmuję się domem, oprócz tego często wozi mnie i mojego brata do szkoły i wszędzie gdzie potrzebujemy. Jest to dla mnie coś bardzo nowego. Zawsze, kiedy organizuję sobie jakieś aktywności, muszę się z kimś umówić, żeby mieć podwózkę. Na szczęście moja mama ma dużo czasu i nie mam problemu ze spotykaniem się ze znajomymi.

Meksykańskie jedzenie jest naprawdę wyśmienite i niestety bardzo kaloryczne. Nawet to, że jestem wegetarianką, mnie nie ratuje, bo w chilaquiles czy quesadillas nie ma ani grama mięsa –

dlatego muszę uprawiać dużo sportu. Moim ulubionym jest bieganie po plaży, bez butów oczywiście, więc właśnie tej formie aktywności się oddaję. Wyobraźcie sobie tę otwartą przestrzeń, świecące słońce i szum fal – coś niesamowitego.

Na plażę mogę się zawsze wybrać po lekcjach. Jednak ze względu na odległości i jej skomunikowanie, tylko pod warunkiem, że ktoś może mnie zawieść, a potem po mnie przyjechać. Szkoła – liceum, do którego chodzę ma najlepszą renomę w mieście, nazywa się CETYS Universidad. Jest prywatna, przez, co chodzą do niej raczej dzieci bogatsze, niż mądre. Liceum trwa tutaj 3 lata i składa się z 6 semestrów. Teraz powinnam uczęszczać do drugiej klasy – trzeci semestr nauki w szkole, jednak przez bardzo niski poziom nauczania, który wywarł na mnie bardzo złe wrażenie, postanowiłam przenieść się do piątego semestru, czyli klasy trzeciej, która na dodatek jest dwujęzyczna, więc dwa przedmioty mam po angielsku. Są to geografia i historia. Wiedziałam, że w Meksyku nauczanie jest gorsze, ale nie wiedziałam, że będzie tak źle. Na przykład na matematyce, zanim się przeniosłam do klasy programowo wyższej, uczyłam się jak odróżnić trójkąt prostokąty od ostrokątnego, ponadto kiedy zaczynaliśmy nowy temat musiałam robić do niego „okładkę”, to znaczy jakieś kolorowe rysunki napisy itp. Był to dla mnie wielki szok po tym co zaznałam w Staszicu z Panią Profesor Uss.

W ostatnim roku nauki ma się pewien obowiązkowy zestaw zajęć, na które uczęszczam z całą moją klasą, ale ponadto należy wybrać „paquet”, czyli tak jakby profil. Zajęcia w ramach tego profilu odbywają się razem z innymi klasami z całego rocznika. Są 4 profile do wyboru: biologiczno-chemiczny, humanistyczny, matematyczno-fizyczny i ekonomiczny. W Staszicu

chodziłam do wszystku, ale dlatego, że najbardziej lubię matematykę i chemię, w końcu zdecydowałam się na profil matematyczno-fizyczny. Jedyne co mnie w nim przeraża to trzy godziny programowania tygodniowo. Nie ma takiego przedmiotu jak matematyka, jest ona podzielona na calculo i probabilidad. Jakości nauczania oczywiście nie da się porównać z naszą szkołą, ale przynajmniej uczę się nowych rzeczy. Na calculo robimy permutacje i kombinacje, z czym styczeń, jak do tej pory miałam, tylko w niewielkim stopniu w gimnazjum. Przedmiot wykładany jest w miarę prosto, więc jestem w stanie bez problemu wszystko zrozumieć, pomijam fakt, że całkiem nieźle radzę już sobie z hiszpańskim. Na probabilidad robimy granice funkcji, co też jest dla mnie nowe, ale daję radę. Musimy nosić mundurki, ale na szczęście nie są wymyślne. Składają się z długich spodni, co czasami jest bardzo uciążliwe z powodu 30 stopniowych upałów, i koszulki polo z logiem szkoły.

Teraz, jak już trochę pobylam w Meksyku, mogę Wam powiedzieć, że wymiana uświadomiła mi jak bardzo kocham Polskę. Doszukuję się jej śladów na każdym kroku. Na razie znalazłam tylko polską wódkę, a to już coś. Brakuje mi staszicowego podejścia do życia. Tutaj w Meksyku, u mnie w szkole, najważniejsze jest to, żeby odpowiednio się ubrać, zadawać się z właściwymi osobami i chodzić na odpowiednie imprezy. Większość uczniów nie interesuje się absolutnie niczym, no chyba, że modą. O Polsce nie wiedzą nic, nawet tego, na jakim leży kontynencie. Ich wiedza o Europie też nie jest za wielka. Na to jeszcze bym przymknęła oko, ale zdarza się, że nie znają nawet historii własnego kraju. Ostatnio święto upamiętniające powstanie i uzyskanie przez Meksyk niepodległości. Spytałam się kolegi, w którym roku Meksyk ją uzyskał – nie umiał podać dokładnej daty.



rys. Anna Paszcza

► Najlepszą rzeczą jaką mi się tu przytrafiła, to to, że mam okazję uczyć się jak surfować! To bardzo ciężki sport, angażuje każdą część ciała, a zakwasy następnego dnia potrafią bardzo utrudnić życie. Przez swoje zamiłowanie do niego, co jest oczywiste, dużo czasu spędziłam na słońcu i mocno się opaliłam – doznając lekkiego poparzenia, przy okazji którego, twarz miałam czerwoną jak burak. Już na pierwszych zajęciach udało mi się kilka razy wstać na desce, co jest najtrudniejsze. Jak już się stoi, to posiadane przeze mnie umiejętności jazdy na snowboardzie, bardzo ułatwiają całą sprawę.

Miałam okazję spróbować jeszcze wielu innych nowych rzeczy, np. poszłam na jogę, po której przez dwa dni bolała mnie każda część mojego ciała. Co ciekawe, właśnie tam, po raz pierwszy spróbowałam sushi i można powiedzieć, że się w nim zakochałam.

Mogłabym jeszcze długo pisać o moich doświadczeniach, ale już chyba dla mnie miejsca nie starczy. Wymianę polecam każdemu – to, że „traci” się rok nie ma żadnego znaczenia, a wymówki, że „coś tam się długo studiuję” są bezsensowne. Doświadczenie, które tu zdobywam jest tak ogromne, że przy tym nie ma znaczenia czy zacznę pracować w wieku 24, czy 25 lat. Będąc tutaj poczułam, że Rotary to nie jest moja jednoroczna przygoda, mam zamiar w przyszłości zaangażować się w działalność tej organizacji. Jak dotąd, wraz z nią, byłam w przytułku dla sierot i aktualnie próbujemy zorganizować zbiórkę pieniędzy dla fundacji Shelter Boxes. Jeśli masz okazję wyjechać na rok za granicę, nie wahaj się, po prostu jedź! □

Piszę bloga i na bieżąco opisuję moje meksykańskie życie. Zapraszam!

<http://blondynkawmeksyku.wordpress.com/>



Horyzonty dalekie



„Ten człowiek miał wzrok zwrócony ku horyzontom dalekim...”
Władysław Natanson

TEKST: JAKUB SUPEŁ

Jak ptak najędzniejszy, przez czcigodną Naturę skrzydłami obdarzon, do nieba wspiąć się chce gnany instynktem niezawodnym i nieprzerwanym, tak i człowiek z rozumem swem niepomiernym na wyżyny poznania świętego języka ojczystego dążyć łaknie.

Postaram się wykazać Tobie, Czytelniku Drogi, fałszywość twierdzenia wydawałoby się niezwykle popularnego, twierdzenia, jakoby używanie języka charakterystycznego dla naszych przodków było umiejętnością w jakowyś sposób mistyczną. Jeśli bowiem pragniemy taki archaiczny język stosować, należy w tej kwestii stosować się do kilku jedynie zasad, prostych a niełatwych do zapomnienia.

Najsamprzód chciałbym baczenie Twoje, Czytelniku, zwrócić na różnicę przeogromną pomiędzy zdaniem następującym:

Zainteresowała się najnowszym filmem M. Spurlocka, opowiadającym o życiu i twórczości członków zespołu One Direction.

A tymże:

Zainteresowała się M. Spurlocka filmem najnowszym, o życiu członków zespołu One Direction i ich twórczości opowiadającym.

Oczywiście właśnie ta druga myśl sprawia wrażenie niesłychanie głębokiej a poetyckiej. Permutacja wyrazów w zdaniu, trywialna w założeniu swoim, jest bowiem najważniejszym zabiegiem na starodawną polszczyznę tekst nasz stylizującym, a jednocześnie zabiegiem najprostszym. Oczywiście uważać mu-

sisz, by jak Yoda mistrz mówić nie zacząć.

Wtórą manierą może być stosowanie słów powszechnie za przestarzałe mniemanych, to jest zamiast pisać:

Bardzo się ucieszyłem, kiedy nagle dowiedziałem się o zorganizowanej dla mnie imprezie urodzinowej.

Pisać potrzeba:

Byłem niezwykle kontent z uwagi na niespodziane przyjęcie przedsięwzięte z okazji jubileuszu moich narodzin.

Użycie słów takowych elokwencyją Twoją, Czytelniku, w oczach współtowarzyszy niezawodnie podniesie.

Finalnym już sposobem, który opisać pokrótce sobie pozwolę, jest aplikowanie do tekstu niecodziennej

i zaskakującej gramatyki tudzież ortografii, na starodawne stylizowanych. Rzeczona metoda urzeczywistnia się w poniższym przykładzie:

Czy słyszałeś, że się uczyłem anatomii przez całą noc, ale nie zdałem?

Porównajmy to z:

Czyżeś słyszał, żem się był uczył anatomii przez całą noc, alem nie zdał?

To już są wszystkie wielkie misterya stojące za omawianym tematem.

Krótki cytat powyższy pochodzi od Władysława Natansona, który poprzez niezrównanie w posługiwaniu się polszczyzną swą znamienitą doskonale ilustruje ideę przyświecającą niniejszej publikacji. Fizyk ten i filozof do perfekcji takowej użycie kwiecistej mowy swej ojczystej, umiejętność będącą w jakże niezmiernej opozycji w czasach dzisiejszych, doprowadził był, iż jako przykład doskonały mógłby mi posłużyć.

W miejscu tem ważkie a istotne pytanie postawić sobie pozwolę: Azali mądre i pożyteczne jest wyrażanie myśli swych w sposób niniejszy, opisan na łamach tegoż czcigodnego czasopisma? Nie. □

rys. Agnieszka Wasek

Kino nie gryzie, czyli sztuka za progiem

TEKST: ANTONI BĄKOWSKI

Wielu uczniów naszej szkoły potrafi docenić niedoceniane dziedziny sztuki popularnej. Nie dziwota, że znacie prawdziwe oblicze fantastyki naukowej i doceniacie autorów zupełnie nieznanego świata: Dicka, Aldissa, Le Guina, o Lemie nie wspominając (jego zresztą zna sporo ludzi). Nic dziwnego, że wiecie, iż gry komputerowe to nie tylko tępe nawalanie w klawiaturę, a fabuły przerastają często niejedną popularny film, wiecie, że gry planszowe to nie tylko Monopol i Scrabble, odnajdujecie w komiksach coś więcej niż „bezmózgą rozrywkę dla ludzi nieumiejących czytać”. To miłe, że nie ma właściwie dziecin, które powodują odwrócenie głowy z kpiącym uśmiechem. No chyba, że należycie do tych respektujących tylko matematykę. Ale dlaczego w takim razie czytasz SK, a nie ciśniesz swoje zadanka?! Zadanka same się nie robią.

Po tym małym wstępie pragnę wyrazić swoje wielkie niezadowolenie z innej kwestii. Dlaczego każda dziedzina ma w naszej szkole swoich geeków, a kino nie? Dlaczego Bez-Dyskusyjny Klub Filmowy zaczyna świecić pustkami wraz z kończeniem przez jego uczestników szkoły? Tak, tak, jest w naszej szkole takie koło, na którym puszcza największe klasyki kina, szczególnie te ambitniejsze. Nie mówcie, że „ambitny” to słowo, od którego uczeń Staszica chowa głowę w piasek. Nie ma odpowiedzi, że zła godzina. Przyjdź, zobacz, powiedz to. Godzinę, dzień, można zmienić, jeśli będzie tego chciało więcej ludzi. To kwestia szczególnie kierowana do nowych uczniów, którzy mają jeszcze elastyczny program kółkowy. Szukajcie plakatów na korytarzu.

Jeśli nadal nie przekonałem Was do kina to pogadam jeszcze trochę. W wielu filmach jest dużo więcej niż dwie godziny efektów wylewających się z ekranu i kilka czerstwych dialogów. Film jest

tworzony mniej więcej rok, mistrzowie robią filmy kilka lat. A Wy oglądacie film dwie godziny i tyle? Potem wychodzicie z kina/wstajecie od kompa/telewizora i powiecie ewentualnie „fajny/kiepski”. I warto to tak czas tracić? Warto tak bezczęścić czyjaś pracę? Moim zdaniem nie. Przyjemnie jest umieć znaleźć w filmie dużo więcej, nie tylko głębsze znaczenia (to jeśli oglądacie kino ambitne/artystyczne), ale grę aktorską, muzykę, zdjęcia, scenografię, efekty nie tylko komputerowe, wszystko co do filmu wsadza reżyser, małe szczególiki, smaczki. Bo przecież to krzesło stoi tam dlatego, że ktoś je tam postawił, nie musiało wyglądać to tak, że weszli z kamerą do mieszkania. Scenografia jest często szeroko zaplanowana w scenariuszu i elementy opowiadają własną historię.

Ale można też z mniejszego kalibru. Na przykład znane i lubiane „Avengers”. Film rozrywkowy, film nawalony efektami, a jednak można powiedzieć, że bardzo dobry. Umiecie powiedzieć, dlaczego się Wam podobał lub nie? Warto umieć.

Ja po dwóch latach uczęszczania na koło czuję się człowiekiem zdol-

nym poruszać się w świecie kina. Bawi mnie odkrywanie reżyserów, aktorów, pomysłów. Polecam spróbować. Dla wciąż niezdecydowanych mam propozycję niezobowiązującą. Od niedawna zacząłem pisać bloga, ot tak żeby pokazać, co można z filmów wyciągać i jak na nie patrzeć. Wrzucam na niego aktualnie wszystkie filmy, jakie widziałem, więc znajdą się też filmy z koła. Polecam zobaczyć i zdecydować czy jesteście zainteresowani. Blog pod adresem kinoplus.blog.pl przyjął już ponad trzydzieści filmów od „Full Metal Jacket” Kubricka (notabene najchętniej czytana reka), przez „Avengers” właśnie, „The Social Network” i „Grę” Finchera, świetnego „Zapaśnika” Aronofsky’ego, „Wyspę tajemnic” i „Infiltrację” Martina Scorsese, „Łowcę Androidów” Scotta, po obecne do niedawna w kinie „Wolverine’a”, „RED 2”, „Konesera”, „Elizjum”. A to nie wszystko. W ogóle recenzje filmów to nie wszystko.

Zajrzyjcie na koło, albo przeczytajcie więcej o filmie, niż jest na plakacie, na blogu. W Was, młodych, nadzieja nie tylko na przetrwanie koła, ale i na nowych, potrafiących docenić kino młodych ludzi. Kino nie gryzie!



Ans

1		6			9	5	8
7	9				3	2	6
	3	4					
	5		2	8			
	8	1	7		6	9	5
				9	5		3
						2	7
		8	9	2		6	4
	4	7	3			1	5

Ewaryst odpowiada



Listy w pisowni oryginalnej.

Kochany SK!

Przygotowuję się do olimpiady fizycznej. Jest ona dla mnie bardzo ważna, dlatego czytam książki o fizyce całymi dniami, często przedłuża się to na późne godziny wieczorne. Ostatnio dostałem bardzo ciekawą książkę o oscylatorach harmonicznym. Przeczytałem kilka akapitów odłożyłem książkę i zamknąłem oczy, aby zastanowić się, jak wyglądałby wykres fali tworzonej przez dany oscylator. Następnie wróciłem do książki i zacząłem czytać o przykładzie oscylatora – był to niezbyt skomplikowany układ składający się ze sprężyny i ciężarka. Był on o tyle wygodny, że jego działanie pozostawiało wykres odpowiednich zależności. Po chwili jednak usłyszałem głos mamy: „Obudź się i umyj, a potem się połóżysz z powrotem”. Spojrzałem w książkę, ale nie znalazłem tam nigdzie ani jednego zdania o takim układzie, a tym bardziej tworzonego przez niego wykresu. Z lekkim przerażeniem zrozumiałem, że oscylator i wykres tylko mi się przyśnił. Tu pojawia się mój problem: czy jest to naturalny stan rzeczy? Co zrobić? Jak żyć?

P.

Drogi Staszku Kurierze!

Zaczynam klasę trzecią. Parę dni temu obejrzałem film Sofizmat. Ze smutkiem odkryłem, że film jest nadal bardzo aktualny. Chciałbym zaprosić pewną dziewczynę, ale nie wiem, jak to zrobić. Czy mógłbyś mi w tym pomóc? Sprawę komplikuje fakt, iż nasi nauczyciele nie zadają nam do domu „zadań z gwiazdką, na szóstkę”.

Smutny

4						
		6	7		8	9
	9		6			3
	2				4	3
1	3			5		2 6
6		9				8
	7			2		1
		4	5	1	6	
						4

Drogi P!

Nie tędy droga. Również przygotowuję się olimpiady fizycznej, która jest dla mnie bardzo ważna. Nie oglądam się za dziewczynami i nie rozmawiam z nimi. Nie piję alkoholu, bo szkoda mi szarych komórek. Sen o oscylatorze harmonicznym może przydarzyć się każdemu, kto potrafi rozwiązywać równania różniczkowe zwyczajne drugiego rzędu i wie, czym jest oscylator harmoniczny. Nie jest to nic specjalnego, mi też się kiedyś przyśnił układ drgający LC. Jednak czytanie o tych wszystkich zagadnieniach nie prowadzi do niczego. Tak naprawdę liczą się tylko zrobione zadania i tym powinienes się zająć. Pamiętaj, że nie są to dziesiątki łatwych zadań, a setki bądź tysiące trudnych. Tyle z mojej strony, życzę długich fizycznych nocy.

Ewaryst fizyk

PS Na Twoim miejscu zacząłbym się niepokoić, gdybym zauważył u siebie objawy rozdwojenia osobowości...

Kolego!

W zwykłej szkole z radością odpisałbym Ci, jak zaprosić dziewczynę na studniówkę. Jest jednak pewien problem, a mianowicie taki, że również nie wiem, jak to zrobić, więc nie umiem Ci pomóc. Pytałem innych kolegów z Redakcji i nikt nie wie. Biada nam, biada!

Empatyczny Ewaryst

8	5		4			
4			5			
		7			2	4
				4	1	6
1	7		6	2		3 9
	2	4		1		
7		3			9	
				8		5
				4	7	3

Kulturalna jesień

TEKST: KAMILA ŚLEDZ

„Stulatek, który wyskoczył przez okno i zniknął” – Jonas Jonasson

Allan Karlsson to na pozór zwyczajny pensjonariusz domu spokojnej starości. Do czasu swoich setnych urodzin, kiedy postanawia nie pojawić się na swoim przyjęciu urodzinowym (uświetnionym obecnością burmistrza). Wyskakuje przez okno i rozpoczyna swoją szaloną wędrówkę, płacząc się w porachunki gangsterów, policji, słońca... Więcej nie napiszę, żeby nie zepsuć Wam przyjemności czytania!).

Równolegle toczy się historia wcześniejszego życia Allana. Okazuje się, że pierwsze dziesięć dekad jego życia było równie barwne i zabawne, co początek jedenastej. W tle zaś przewija się burzliwa historia XX wieku, w którą Allan nieustannie ingeruje...

Książka przez recenzentów została ochrzczona „Szwedzkim Forrestem Gumpem”. Jednak tu fabuła jest bardziej pokręcona, absurdalna i... zabawniejsza! Czytając ją, masz zapewnione kilka godzin śmiechu. Mimo, że akcja wydaje się nieprawdopodobna, toczy się wartko i okraszona zostaje specyficznym (czasami czarnym) humorem. Dowiecie się, między innymi, jaki jest sekret szwedzkich kurczaków i hiszpańskich arbuzów, jak kończy się wadliwa Biblia i dlaczego gang motocyklistów został zaproszony na koncert symfoniczny. Aha, i jeszcze kto kazał Stalinowi zgolić wąsy... Gorąco polecam.

Sztuka współczesna – „British British Polish Polish” oraz „In God we trust”

Fanów sztuki współczesnej z pewnością ucieszą dwie odbywające się równolegle w Warszawie wystawy – „British Bri-



tish Polish Polish” (CSW) oraz „In God we trust” (Zachęta).

Pierwsza z nich porównuje dorobek artystyczny z lat 90 i XXI wieku twórców z Wielkiej Brytanii oraz Polski. W obu krajach równocześnie nastąpił rozkwit sztuki nowoczesnej – spowodowany obaleniem komunizmu u nas i nagłą deregulacją rynków finansowych na Wyspach. Tamte dzieła uzupełniają instalacje pokolenia, które zaistniało w sztuce po kryzysie finansowym w 2008 roku. W Zamku Ujazdowskim wystawiono 140 dzieł na 1500 metrach kwadratowych – jest więc co oglądać.

Motywnym przewodnim drugiej wystawy jest religia w Stanach Zjednoczonych, państwie, w którym istnieje najwięcej religii i sekt na świecie, i gdzie niewierzący nie miałby szansy zostać prezydentem. Artyści z kilku pokoleń próbują ukazać nam krajobraz różnych wspólnot religijnych i ich tradycji. Ich dorobek ma uświadomić widzom, jakie relacje wiążą religię z gospodarką, popkulturą, polityką czy patriotyzmem.

Sztuka współczesna od samego początku wywoływała wiele kontrowersji. Nie inaczej jest z obiema wystawami. Chwalone przez niektórych recenzentów, przez innych oskarżane o kicz i przerost formy nad treścią. Myślę, że warto na ten temat wyrobić swoje własne zdanie. Tym bardziej, że jest wiele czasu – cały październik i część listopada („In God...” – do 10 listopada, „British...” do 15). Macie więc dobrą okazję spędzić początek roku szkolnego kulturalnie – „na mieście” lub w domowym zaciszu, czytając książki (na przykład „Stulatek...” – patrz wyżej). Miłej jesieni! □

MINI-BRECHOWNICA

PROF. STASIAK

N: Niektórzy nie wiedzą po co jest kamizelka, choć pływają kajakiem tyle lat. A ja muszę się potem na te kwiaty kosztować...

PROF. MIKOS

N: To jest butan, tylko tak przewrotnie narysowany.

PROF. WOJTALA

N: W tym roku, mam ogromną potrzebę Was więcej karać... i nagradzać.

PROF. CIAŚ

N: Macie tak kuć, żeby u mnie w Komorowie tynk ze ścian odpadał!

U – uczeń, N – nauczyciel
Zasłyszane.

Wstąp do ekipy Staszic Kuriera!

Wszystkich chętnych, dysponujących poczuciem humoru lub nie, zachęcamy do dołączenia do ekipy Staszic Kuriera! Zapraszamy szczególnie tych, którzy chcieliby spróbować swoich sił i rozpocząć zdobywać doświadczenie jako dziennikarze, felietoniści, korektorzy czy graficy.

Jeśli masz ciekawe pomysły, lubisz pisać, rysować lub po prostu masz jakieś hobby czy rozległą wiedzę z jakiegóż dziedziny i chciałbyś się nią podzielić – pisz do nas! Czekamy na Was wszystkich, bo Staszic Kuriera tworzy i tworzyć będzie cała społeczność XIV LO! Piszcie na kurier@staszic.waw.pl



staszic **kurier**
on-line
kurier.staszic.waw.pl



Staszic Kurier
Redakcja

Rysunek na okładce: Anna Paszcza

ADRES REDAKCJI

Staszic Kurier
XIV Liceum Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa
e-mail: kurier@staszic.waw.pl
<http://kurier.staszic.waw.pl>

Wydano dzięki uprzejmości
Dyrekcji Szkoły i Rady Rodziców.

Nakład: 180 egzemplarzy

REDAKTORZY NACZELNI

Maksymilian Jabłecki
Michał Radek

DTP

PROJEKT GRAFICZNY

Michał Radek

REDAKCJA

Przemysław Brzęczkowski
Michał Kazaniecki

KOREKTA

Grzegorz Sołdatowski
Michał Szkaradek
Natalia Trojanowska

WSPÓŁPRACOWNICY

Magdalena Jaworska
Igor Kotrański
Grzegorz Maros-Turek
Jakub Mrozek
Jakub Supeł
Jan Szuster
Kamila Śledź
Trucker
Magdalena Zwolińska

GRAFIKA

Karolina Leszczyńska
Anna Paszcza
Diana Solarska
Agnieszka Wasek

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówków i tytułów, a także odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Dostarczenie materiałów oznacza akceptację powyższych warunków, chyba że autor wyraźnie zaznaczy inaczej.

staszic **kurier**